

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Pracownica 6

Grodno Niedziela 6 Sierpnia 1933 r.

OPLATA POZTOWA OPLACONA RYCZAŁEM.

WYDZIAŁ Z KPT. SKARŻYŃSKIM NA STR. 2-ej

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

ceda 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 216

Dwunasty Zjazd Legionistów

Dzisiaj mija 19 lat od chwili, kiedy pierwsze szeregi 1-szej Brygady Legionów opuściły Kraków i odebrały chrzest wojenny. Po raz 12-ty w wolnej Ojczyźnie zbierają się na dorocznym zjeździe legionistów.

Obecnie jeszcze czas na dzieje Legionów. Wiele rzeczy jeszcze leży w archiwach i jest nieopracowanych, ale ocenić czyn legionistów można było nawet bezpośrednio po wybuchu wojny światowej.

Wspomnienie wojny nie należy do przyjemnych. Każdy kto przeżył wojnę nie życzy sobie jej powtórnego wybuchu, przynajmniej w Polsce, gdyż niedaleko od nas słyszy się ciągle pobrzękiwanie szabli. Wojna światowa przyniosła nam Niepodległość i Wolność, którą okupiliśmy krwią, przelaną na polach bitew. Nie mając apetytów na cudze terytoria, równocześnie podkreślamy, że nie damy ani piędzi naszej ziemi i przeciw wszelkim zakusom będziemy bronili się nie mowami i papierowymi protestami, ale karabinem.

Legiony to nie tylko pierwsi bojownicy o Wolność, ale również trzon obecnej siły zbrojnej, a od przewrotu majowego — kierownicy nawy państwowej.

Wybuch wojny światowej ożywił nadzieje tych wszystkich, którzy w Niepodległość Polski leżeli na sercu. Dalekowzroczni politycy wiedzieli, że w wyniku wojny światowej przyjąć musi wolna Polska. Zdawali sobie sprawę, że jedną z najważniejszych spraw politycznych wojny będzie sprawa Polski. I nie pomylili się. Bieg wypadków potwierdził te przypuszczenia i przekonania. Wtedy chodziło o to, jak najlepiej będzie postawić tę sprawę.

Józef Piłsudski jeszcze jako działacz P. P. S., która na swoim sztandarze miała wypisane hasło Niepodległość Polski, stale podkreślał konieczność własnej siły zbrojnej. Wiedział, że bez tego wszelkie poczynania będą miały jedynie charakter działalności niepełnej. Wychodząc z tego założenia, dał inicjatywę, bądź też osobiście organizował młodzież w kadry organizacji wojskowych. I tak powstał Związek Strzelecki, Związek Czynnej Walki, które z wybuchem wojny weszły jako kregoskup do Legionów.

W roku 1914 wielu patrzyło na Legiony jak na zabawkę, na szaleńców, którzy porywają się z motyką na słońce. Ale rychło musieli swoje sądy zmienić. Legiony, jakkolwiek liczebnie niewielkie, okazały się rzadką jednostką bojową. Wartość tego wojska najlepiej ocenili Niemcy i Austriacy, którzy nie mieli słów podziwu dla waleczności i ofiarności Legionów. Tylko dzięki takiemu nastawieniu Legiony były w stanie uporać się z przemożniejszym i lepiej wyekwipowanym wrogiem. Setkami krzyży znaczyły legiony miejsca swoich zwycięstw. Nikt

nie żałował swej krwi. Przelewano ją dla wywalczenia wolności Polsce.

Niedługo danem było legionistom walczyć na polu walki otwartej. Gdy niemieckie i austriackie władze wojskowe chciały legionistów pozbawić ich dowództwa i podporządkować obcej sile zbrojnej, wybuchł bunt. Komendanta Legionów, Marszałka Piłsudskiego, uwięziono w Magdeburgu, zaś żołnierzy i oficerów rozdzielono między dwa obozy koncentracyjne, albo przymusowo wcielono do

armii austriackiej i wysyłano na front. Nie złamano jednak legionowej organizacji, ani jej idei przewodniej: czynnej walki o Niepodległość. Wielu oficerów wczas uciekło i rozpoczęło podziemną robotę: zorganizowano P. O. W.

Kiedy w listopadzie 1918 roku zakończyła się wojna światowa przegraną mocarstw centralnych, Polska nie potrzebowała czekać zanim dyplomaci przy zielonym stoliku uchwalą istnienie Polski, gdyż Polska już istniała!

Wieżień magdeburgski otrzymał nieograniczoną władzę z rąk Rady Regencyjnej i rozpoczął tworzenie władzy państwowej.

W odróżnieniu od innych narodów musieliśmy po wojnie światowej jeszcze przelewać krew dla ostatecznego ustalenia granic. Dopiero pokojem w Rydze zakończył się okres walk i rozpoczął się okres zmudnej pracy nad budowaniem Polski. Na czele tej pracy stoi z małą przerwą twórca Legionów Marszałek Piłsudski.

W 19-lecie czynu zbrojnego, który dał Polsce Niepodległość składamy hołd jej pierwszym bohaterom, którzy odbywają dziś swój 12-ty Zjazd.

Ruch rewolucyjny w Strasburgu

Dotychczasowy wynik walk ulicznych — 35 policjantów rannych

PARYŻ, (P. A. T.) — 35-ciu rannych policjantów, z tego 5-ciu odesłanych do szpitala. Ilość zabitych uczestników zajść dotychczas nieustalona — otoblians wypadków w Strasburgu.

Przez całą noc w dzielnicy, przylegającej do placu Corbeau słychać było strzelanie. Kano ulice przedstawiały rozpaczliwy widok z resztkami barykad, powybijanymi szybami i wystawionymi brukami. W ce-

lu doprowadzenia ulic do porządku, władze wezwały 1 p. saperów i bataljon 156 p.p. W nocy przybyły posiłki żandarmerji, gdyż oddziały strasburskie upadają ze zmęczenia, będąc na służbie od poniedziałku rano bez odpoczynku.

Ruch strajkowy rozszerza się. Robotnicy warsztatów kolejowych dyrekcji alzacko - lotaryńskiej w miejscowości Bischheim postanowili przerwać pracę z dniem dzisiejszym.

Kiedy będzie rozstrzygnięty zasadniczy konflikt między pracodawcami a robotnikami budowlanymi m. Strasburga, trudno jest dziś określić. Wezwano dzisiaj pracodawców do Paryża na konferencję w ministerstwie pracy.

Cały przebieg rozruchów nosił charakter zorganizowanego ruchu rewolucyjnego, przypominającego analogiczne wypadki strasburskie z r. 1920.

Uroczystości legionowe rozpoczęły się wieczorem od wygłoszenia dawnych bojowych sztandarów polskich. Następnie odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele przy ul. Duglaj oraz w cerkwi prawosławnej. O godz. 11-ej ruszył pochód do Cytadeli, gdzie został złożony wieńiec u stóp krzyża Traugutta, a następnie wieńciec na Grobie Nieznanego Żołnierza. O godz. 1 nastąpiła uroczysta zmiana warty przed komendą placu.

O godz. 7 min. 30 — początek strzelania o Odznakę Strzelecką.

Wieczorem został otwarty Legionowy Instytut Studiów. W uroczystości tej wziął udział P. Prezydent oraz członkowie rządu.

Wieczorem przy świetle pochodni przemarszerowały ulicami orkiestry wojskowe.

Dzisiaj odbędą się obrady zjazdowe, zawody marszowe „Szlakiem Kadrowki” i szereg imprez.

Anglicy nie szcędzą bomb Indusom

SIMLA, (P. A. T.) — Dzisiaj rano eskadry powietrzne nie bombardowały pogranicznych

miejscowości położonych na północnym zachodzie półwyspu. 24 samoloty krążyły jedynie przez

czas dłuższy nad terytorjum Bajar. Wczoraj Kotkai było ponownie obroszone bombami.

Łaska dla 62500 skazańców w Sowietach

w dniu zakończenia kanału Bałtyk - Białe morze

MOSKWA, (P. A. T.) — Dla upamiętnienia zakończenia budowy kanału Stalina, łączącego morze Bałtyckie z Białym, centralny komitet wykonawczy Z. S. R. R. ogłosił decyzję, na mocy której całkowicie zwolniono od kary 12.484 skazańców, jako odrodzonych pożytecznych pracowników; zmniejszono karę 59.516 więźniom, skazanym na różne kary.

Powodem zmniejszenia kar była gorliwość, jaką wykazali podczas budowy kanału. 500 skazanych odzyskało całkowicie swe prawa cywilne. Wielu in-

nych i kierowników robót, którzy byli dawniej skazani za różne przestępstwa przeciwko państwu i za sabotaż, odznaczono orderami.

Włochy - Polska 2:1

Wczoraj odbyło się spotkanie w grze podwójnej; ze strony Italii grał: Taroni i Sortorio, ze strony Polski: Hebda i Wittman. Wygrała para włoska po zaciętej walce w 5 setach. Włosi prowadzą 2:1.

Dzisiaj pozostałe dwie gry pojedyncze.

GIEŁDA

Dolar w obrotach pozagiełdowych 6.59. Rubel złoty 4.81 i pół. Dla papierów procentowych i akcji tendencja przeważnie utrzymana, obroty małe.

Ostrzeżenie

Z tego względu, że wielu naszych Czytelników nie zaczyna od razu czytać nowej powieści, dopóki nie skończy starej, licząc na późniejsze strzeszczenie, ostrzegamy ich, że w powieści, której druk niebawem rozpoczniemy, pożądanym jest nieopuszczenie ani jednego odcinka, strzeszczenie bowiem nie może dać tej pełni wrażeń, jak przeczytanie całości.

Radzimy więc wszystkim, by rozpoczęli czytanie nowej powieści p. t. „Słońce” od pierwszego odcinka.

Rewizje i aresztowania wśród komunistów

Wykrycie sztabu ukraińskiej partji komunistycznej w stolicy

Przeprowadzając akcje, paralizując zapowiadane przez komunistów wystąpienia na dzień 1 sierpnia policja lwowska wpadła na trop łączności komunistów ukraińskich z komunistami warszawskimi. Szczegółowe badania i obserwacje oraz wywiady ustaliły, że Komunistyczna Partja Zachodniej Ukrainy posiada swój sztab w Warszawie. Sztab swój do stolicy przeniosła partja w celu większej swobody ruchów, bowiem na terenie Małopolski i Wschodniej nastąpiły w ostatnich miesiącach wyspy.

Po przeprowadzeniu na terenie stolicy szeregu wywiadów przystąpiono do ostatecznej likwidacji sztabu partji. W nocy z dnia 27 na 28 lipca dokonano kilkadziesiąt rewizji i aresztowań. Wynik tych rewizji był nadspodziewany. Znalaziono archiwum partyjne, składy biblioteczne, spisy działaczy komunistycznych ukraińskich na terenie Małopolski, kilka biur z maszynami do pisania, powielacze i kilka set kilo bibliotek, drukowanej w języku polskim i ukraińskim.

Aresztowani zostali: Pinkus Berger (Przejazd 5), kurjer między Lwowem a Warszawa, Myszek Leksinger (Pawia 28), drukarz, Hersz Wiśniewski (Pawia 63), Teofil Głowacki (Mickiewicza 27), kurjer, Władysław Choromański z Grybowa, głow.

ny kolporter, Aleksander Prokofjow (Chmielna 83), literat i autor szeregu artykułów i odezw komunistycznych, Abram Kohn (Żelazna 89), kolporter, Ludwik Berliński (Puławska 23), u którego mieścił się skład partyjny biblioteki i matryce, Wiktor Borucki (Olkuska 7), skład biblioteki, Jan Szczepaniak z Radości, Piotr Dobrowolski, organizator drukarni lotnych, Jan Choromański, kolporter, Maria Głowacka z Radości, kasjerek partji, Aron Łatka (Pawia 13), literat i kolporter, Józef Dymar (Wiktorska 3) i inni.

Dalsze aresztowania i poszukiwania trwają.

Jeszcze o kapitałach zagranicznych

Co się kryje za Katowicką Spółką akcyjną
Żądamy okrócenia szkodliwej działalności „baronów” przemysłu górnośląskiego

Jeszcze raz i to nie ostatni poruszamy kwestję kapitałów obcych w polskim przemyśle na Górnym Śląsku.

Sprawa ta jest o tyle ważna i aktualna, iż sytuacja z dnia na dzień się pogarsza. Z jednej strony sabotaż i zła wola dyrekcyj i zarządów zakładów przemysłowych, z drugiej wzmożona działalność Niemców, którzy na każdym kroku i pod każdą postacią starają się szkodzić naszej Ojczyźnie.

Bliżni na alarm!
Dziesiątki tysięcy robotników naszych, a z nimi całe społeczeństwo oczekuje z utęsknieniem radykalnych posunięć czynników miarodajnych.

Ropiejacy wrzód należy jak najprędzej przeciąć.
Za długo byliśmy narodem politycznie niewolnym, aby dziś nosić kajdany niewolnictwa ekonomicznego.

Garść wiadomości o hutach Bismarcka i Laury odsłania zbrodnicze wprost machinacje koncernu „Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa” do której, między innymi przedsiębiorstwami należą i powłóczyły huty.

Koncern ten posiada wspólnie interesów z pokrewnym koncernem na terenie G. Śląska „Zjednoczone Huty Królewskie i Laura”, którego generalny dyrektor został niedawno zaareztowany za sabotaż względem Państwa.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

9,50 Odczytanie programu. 10,00 Transmisja z pod Krzyża Traugutta. Optymalnej mszy świętej. Po mszy świętej transmisja uroczystej Akademii z org. z okazji 12-go Walnego Zjazdu Legionistów. 11,57 Sygnał czasu. 12,15 Poranek muzyczny, poświęcony muzyce polskiej. 13,45 Transmisja z Katowic startu przebiegu Międzynarodowych Zawodów Motocyklowych. 14,10 „Wspólnie, a nie pojedynczo”. 14,30 Muzyka polska z płyt gramofonowych. 14,45 „Ogólne zasady noro wania paszy”. 15,05 Audycja w wyk. Kół Młodzieży Ludowej z Kozłowa Biskupiego. 16,00 „Co się dzieje na świecie”. 16,15 „Ola na Pomorzu”. 16,30 Transmisja z Katowic. 16,55 Artyści i pieśni. 17,25 „Czy człowiek ciężkiej pracy powinien uprawiać sporty?”. 17,40 Koncert polskiej muzyki ludowej. 18,10 Transmisja z kortów Legji Międzypanstw. meczu tenisowego Polska — Włochy. 18,35 D. c. koncert polskiej muzyki ludowej. 19,00 Pogadanki z okazji 12-go Walnego Zjazdu Legionistów. 19,20 Rozmaitości. 19,40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20,00 Pieśni Eugenjusza Pankiewicza. 20,20 Recital wioloncelowy. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 Transmisja z Odwachu Gł. w Warszawie. 21,30 „Na wesolej fali lwowskiej”. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,48 Muzyka taneczna z płyt.

NIEDZIELNE RECITALE W RADJO

Dziś o godz. 20,00 szereg pieśni Pan k ewisza odśpiewa w radjo znana pieśń „O ustalonej kulturze artystycznej p. Stanisława Argasińska. Tegoz dnia o godz. 20,20 daje krótki recital wioloncelowy przed mikrofonem warszawskim p. Kazimierz Wilkomirski, który poza drobnymi utworami, wykona dwie kompozycje własne — Mazurek i Poemat.

Komunalna Kasa Oszczędności

M. ST. WARSZAWA

Centrala — Traugutta 5

Oddziały: I Bielańska 8,

II Praga, Targowa 65

Pomimo niesłabnącego kryzysu wkłady oszczędnościowe zwiększają się, co jest najlepszym dowodem stale wzrastającego zaufania. Na dzień 1 sierpnia 1933 r. na 68,050 książeczkach oszczędnościowych

złożono zł. **55,992,126.89**

NIEMIEC ŻADEN OROSI NIE LEŻY W URODOU.

Prezesem Rady Nadzorczej „Katowickiej Spółki” jest niemiecki przemysłowiec Dr. Fryderyk Flick. Flickowi zarzuca się, i słusznie, że działa na szkodę przemysłu polskiego i robotników naszych, likwidując poszczególne przedsiębiorstwa i mając zamiar unieruchomić pozostałe.

Kapitał zakładowy spółki wynosi 100.300.000 złotych a wartość nieruchomości oraz majątków, surowców i fabrykatów 137.243.000 zł.

Sumy te świadczą o tem, że gdyby zarząd okazał choć trochę dobrej woli, to mimo dzisiejszego kryzysu, miast zamykać przedsiębiorstwa i sabotować Państwo, spółka winna zatrudnić szeregi bezrobotnych i rozpocząć ożywioną działalność.

Takby się wydawało, ale tak, niestety, nie jest.
Na kierowniczych i decydujących stanowiskach w Spółce zatrudnieni są wyłącznie Niemcy, wśród których znaczny odsetek nie posiada obywatelstwa polskiego.

Zarząd kieruje się jedynie dyrektywami nadsyłanymi z Rzeszy Niemieckiej oraz mniejszości niemieckiej na G. Śląsku, pominięciem interesów Państwa naszego i społeczeństwa polskiego na G. Śląsku.

Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, iż huty Spółki Katowickiej wykonywują zamówienia rządowe, a tem samem posiadają łatwy dostęp do tajemnic naszego przemysłu wojennego.

Wszystkie kontyngenty zagraniczne, przypadające hutom Katowickiej Spółki, na podstawie zawartych umów między narodowych, winny być wykonane w kraju.

Część tych zamówień odstępuje Spółka, naturalnie przy zachowaniu transakcji w tajemnicy, wśród których znaczny odsetek nie wykonują, odstupując zamówienie niemieckim w Niemczech za 600.000 franków szwajcarskich! Pieniądze utonęły w niezgłębionych kasach koncernu, a robotnicy nasi zredukowani byli z likwidujących się przedsiębiorstw Spółki, powiększając szeregi bezrobotnych.

Z początkiem maja r. b. kilka dziesiąt tysięcy ton szwyt i materiałów kolejowych, uzyskane przez huty „Królewskie” i „Laura” odstąpiono zakładom zagranicznym.
Porównajmy z tym faktem tragedie robotników „Klimontowa” i „Mortimera”, kopalni, na leżących do innego coppersa koncernu, lecz również o kapitał obcy („Tow. Akc. Kopalni i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich”).

Spółka Katowicka postępuje podobnie przy zakupach surowców i materiałów, forsując przemysł zagraniczny. Jeśli za kupia materiały te w kraju, to w każdym bądź razie w firmach, pozostających w rekach niemieckich.

Właściciele zagranicznych zakładów ciężkiego przemysłu zwykli uzasadniać obsadzenie stanowisk przez obcokrajowców, rzekoma niefachowością inżynierów i techników narodowości polskiej. Praktyka jednak wykazała, iż kierownicy niemieccy posiadają kwalifikacje teoretyczne i praktyczne o wiele niższe od nowych pracowników.

Oddział stali lanej i wtryskowej dla przemysłu wojennego (a więc najważniejszy) obsadzony jest w hucie Bismarcka przez Niemców. Dyrektorem jest dr. Froelich obywatel i oficer niemiecki, zastępcą Jungbomner — obywatel austriacki, szefem dr. Schuelter — obywatel i oficer niemiecki.

Dyrektorem technicznym jest dr. Monden, który stara się za chować pozory lojalnego obywatela a w istocie na każdym kroku szykuje i boikotuje wszystko co polskie.

Dla Niemca Bosse'go utworzono specjalne stanowisko dyrektora działu maszynowego, mimo iż było to zupełnie zbędne. Zaznaczyć należy, że Bosse nie posiada dyplomu inżyniera, a jest zwykłym technikiem o średnim wykształceniu.

Działalność Bosse'go stwierdza najlepiej następujący fakt:

W walcowni blachy cienkiej pracuje na dniówkę sześciu ludzi, których robocizna przy produkcji 1730 tonn blachy wynosi 1.73 zł. za tonne, podczas gdy konta oddziału maszynowego obciążają ją sama produkcja do wysokości zł. 4 gr. 19 plus zł. 2 gr. 05, co równa się zł. 6 gr. 24 gr. za tonne (!).

Wszystkie zamówienia dla swego oddziału uskutecznia Bosse w Niemczech, mimo iż te same materiały, w tym samym gatunku, można nabyć w Polsce.

Ostatnio np. nabył Bosse w Niemczech bronz płacąc z góra po 5 zł. za klg. podczas gdy ten sam metal można nabyć w kraju po 1.60 zł. za klg.

Wymienić jeszcze należy gen. dyr. Brenhardta, krewnego jego inż. Klinga, van Eyken'a, Meyer'a i szefa wielkich pieców niejakiego Włodarza, który jako renegat wykazuje specjalną gorliwość w działaniu antypaństwowym.

Robotnik polski, który walczył o niepodległość Śląska i w zwolnienie od Niemców, zmuszony obecnie, do odzyskaniu niepodległości, do ślepego posłuszeństwa względem zniechęconych Niemców, traci wiarę w siłę naszego Państwa i niejednokrotnie jednostki o słabym charakterze załamują się, a będąc uzależnione od zwierzchników-niemców działają, z rozpaczą w sercu według ich dyktaw.

Tem tłumaczyć sobie należy masowe przepisywanie dzieci ze szkół polskich do niemieckich.

Reasumując zaznaczamy, że w całej Spółce Akcyjnej, niema ani jednego inżyniera-metalurga Polaka.

Nie wyczerpaliśmy kwestii. Nie omówiliśmy tysiąca drobnych szczegółów, tysiąca maleńkich kółeczek tego potężnego mechanizmu-molocha zwane go ciężkim przemysłem górnośląskim.

Wierzmy jednak gorąco, że nasze niezachwiane stanowisko w sprawie obcych kapitałów podzieli szeroka rzesza naszych Czytelników a wraz z nią całe społeczeństwo.

Wierzmy również, że artykuł niniejszy nie będzie głosem wolaającego na puszczy, że doprowadzi wkońcu do konkretnych posunięć w tej sprawie, a nadewszystko, że poruszy sumienia obywatelskie tych członków Rady Nadzorczej Spółki Katowickiej, którzy są rdzennymi obywatelami polskimi.

Odpowiedzi Redakcji

P. K. Jędrzejczak w Rembertowie: Nowym Jest Pani kandydatką do otrzymania premii.

P. Marja Czerna w Krakowie: Wyraża Pani życzenie, aby jako premie przeznaczycie Pani „nakrycie do kawy”. Życzenie Pani jest szczerze wypowiedziane, więc i szczerze Pani odpowiemy. Chętnie chcielibyśmy spełnić wszystkie życzenia naszych Czytelników, lecz przekraczają one nasze możliwości. Nie możemy np. wszystkich naszych Czytelników obdarzyć maszynami do szycia. Pani jest wyjątkiem, że pragnie tylko nakrycia do kawy... W zakresie premii, jako prezentów musimy mieć wolną rękę w wyborze. Czy Pani wskazuje swoim znajomym, jaki Jej prezent mają przysłać na imieniny? Chyba nie! Niechże więc i premia będzie dla Pani niespodzianką!

P. „Roma z Wileńskiej”. Napoleon Sadek i wesoly feljtonista sądowny S. P. są na urlopie. Zaraz po powrocie zaczną znów kręsić dobry humor. Pani niewiara w premie będzie uleczona, jeśli Pani pofatyguje się do nas w dniu rozdawnictwa premii. Na tę uroczystość zawsze zapraszamy wszystkich Czytelników, a najradziej witamy „niewiernych Tomaszów”, którzy nalogowo nie chcą wierzyć w prawdę.

P. Feliks Rabińska w Chełmie Lub: Myli się Pani. Wśród premijowanych byli również Czytelnicy z Chełma Lub. I na Panią przyjdzie kolej, jeśli Pani nie przestanie czytać gazety.

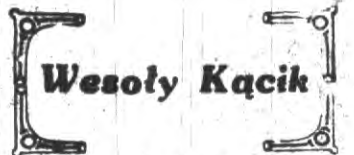
P. Antoni Baranowicz: Współczujemy Pani, lecz nie wierzymy w powodzenie apelu o składkę na Pańską korzyść. Lepiej więc nie zaczynać. Musi Pan wytrwać w swej niedoli do lepszych czasów.

P. Irena Podjorówna w Kobyłce: Czy przeszło 2000 Czytelników, premijowanych dotychczas, to „pupilki Redakcji”, jak Pani nazywa? Czy nie ośmieszają się Pani, stawiając takie za rzuty? Groźby Pani są bardzo małej wartości i powinna się Pani wstydić, że przechodzą Pani przez usta. Groźby powiodły się przeciw światłu dziennemu!

P. Władysława Brzezińska (Tamka 25): Premie nie są „przynętami”, lecz nagrodą za systematyczne czytanie. Redakcja o Pani nie zapomni, lecz widocznie nie przyszła na Pana jeszcze kolej, skoro Pani premii dotychczas nie otrzymała. Chętnie chcielibyśmy widzieć w Pani przyjaćciółkę pisma, ale za cenę premii przyjaćciółki nie werbujemy.

P. mag. praw Michał Dawid w Lublinie: Cieszy nas szlachetność Pana. W miarę możliwości będziemy się starać i życzenie Pana spełnić. Nie należy to jednak całkowicie od nas.

P. Irka Karmańska w Skierniewicach: Lista premijowanych zostaje każdorazowo ogłaszana w gazecie. Premie Pani otrzymała, pewno i wtecy pokaże Swym koleżankom „figę”. Sekretarz Redakcji imieniem Pani ucałuje Napoleona Sadeka, i to mocno, jak Pani sobie życzy; za „Wesole kąciki”, gdy tylko Napoleon powróci z urlopu. Za ukłony dla współpracowników dziękujemy.



Wesoly Kącik

ZŁODZIEJ



Pani Zola siedziała już kilka godzin bez ruchu, wodząc wzrokiem po całkowicie ogłóconym mieszkaniu z mebli, po wizycie komornika.

Tak zastał ją zmierzch. Wtem usłyszała szmery koło drzwi.

— Pewnie złodziei. A to się dobrze wybrał — pomyślała i uśmiechnęła się gorzko.

Istotnie, po kilku minutach usnął się do mieszkania cień. Ostrożnie zaczął się posuwać.

— Ciemno — mruknął.
Pani Zola zatrzymała oddech. Nie chciała płoszyć pechowca.

Rozległ się suchy trzask, drżące światło zapalki rozjaśniło ciemności — złodziej zaklął z cicha.

— Golizna, jak pana tego!.. Nagle urwał, twarz przyjęła bolesny grymas — spostrzegł siedzącą.

— O, przepraszam! I zaczął pośpiesznie kierować się ku drzwiom. Pani Zofia zerwała się z miejsca i zawołała:

— Niech się pan zatrzyma... Złodziej przystanął. Pani Zofia roześmiała się:

— Nie udało się robota, co?

— Co pytać? — To się wi.

Człowiek ma takie szczęście.

— Ktoby przewidywał taką przykra niespodziankę.

— Krewnych jeszcze nie zdażłem odwiedzić, a tu wyspa gotowa.

Bo to wysłem wczoraj z main ra, proszę paniusi..

— Daruję panu. Nie bede wolała policji, tylko niech mi pan przyrzeknie, że pan zaniecha..

nie, a raczej proszę mi powiedzieć coś... no, jak tam się na zyw... o fachu złodziejskim.

— Ciężki chleb, paniusi..

— Ja tam, po prawdzie mówiąc, to wole w kryminale siedzieć. Jesz

dadza. Zdenerwowania niema, niepewności niema Człowiek

się napracuje — ot naprzykład..

tu powiódł wzrokiem po mieszkaniu... i co? Tylko sprawiedliwości niakiej niema, zato mo

je ostatnie włamanie tylko dwa lata dostalem. Za mokra robote

daja nawet 6 lat. To sie oplaci.

Tylko, że ja sie nie nadaje do

takiej roboty. Uważa, paniusia,

miekkie serce mam. Taki już je

stem.

— Wle paniusia co? — kiedy

sobie tak zgodnie, sprawiedliwie

pagodujemy, to jałm miał taki

interes.

— ?

— Widze, że dla mnie na w

ności życia niema. Przede tu ie

szcze, a paniusia nar... wrzas

ku, jak to zwykle bywa:

— Złodziej, policja! Mo przy

skrzynia. Tymczasem za familia,

koleżkami steskniohy jestem.

Podowiedzam ich.

Pani Zofia zamysliła sie.

— Panie, ja także nie mam co

robić. — Widzi pan przecie..

Możeby tak za Pana przykla-

dem?...

— E, nie warto! Na pierwszy

raz wiecej niż rok nie dadza..

Zastępca.

Kpt. Skarżyński opowiada

naszym Czytelnikom dalsze szczegóły o zwycięskim locie nad Atlantykiem

PIERWSZE MYŚLI O LOCIE

— O nie, proszę pana — opowiada dalej kpt. Skarżyński. — Jeżeli mam opowiedzieć od początku, to było tak: w 1931 r. do konywałem przelotu dookoła Afryki (pisaliśmy już o tym przelocie w związku z wywiadem z p. Skarżyńską. Przyp. Red.) i wracałem jej północno-zachodniem wybrzeżem. Otóż lecąc wzdłuż brzegu Atlantyku, sam nie wiem dlaczego

wciąż odwracałem głowę na lewo, to jest w stronę Ameryki Południowej, aż w końcu błysnęła mi myśl, że powinienem przelecieć. Odtąd myśl ta prześladowała mnie uparcie, tak, że w maju 1932 r.

byłem już do tego stopnia zdecydowany dokonać przelotu, że za komunikowałem o tem pułk. Filipowiczowi (szefowi sekcji lotniczej cywilnego w Ministerstwie Komunikacji) w czasie pokazów lotniczych w Radomiu.

Przełożonemu mojemu zameldowałem o zamiarze w czasie za wodów szybowcowych w Rhön, w Niemczech.

— To pan kapitan lata na szybowcach również?

— Nie, osobiście nie latam, chociaż

jestem instruktorem szybownictwa

I uważam je za znakomitą szkołę latania. Interesuję się niem jednak bardzo i często holuję szybowców za swoim płatowcem. Naprzykład ze znakomitym szybownikiem polskim, inżynierem Grzeszczykiem, przeleciałem „włokąc” go za sobą, ponad 2 tysiące kilometrów. Jestem też wiceprezesem komisji szybowcowej i dlatego byłem na zawodach w Rhön.

Oczywiście wziąłem słowo od kilku kolegów wtajemniczonych, że nie zdradzą przed żoną moich zamiarów, a sam zabrałem się do studiów.

Należało wybać, kiedy pa-
nują

nad Atlantykiem wiatry,
pomyślnie

dla mojej imprezy, kiedy jest
najmniej burz i t. p. Z wyborem

płatowca postanowiłem czekać na wyniki wielkich zawodów challenge'owych.

Zwycięstwo ś. p. Zwirki i Wigury w tych zawodach utwierdziło mnie w przekonaniu, że R.W.D. będzie idealnym aparatem dla mego lotu.

Żonę oszukałem pierwszorzędnie, mówiąc, że przygotowuję lot nad Afrykę. Władzom oficjalnie mówiłem, że zgłaszam prośbę pobicia rekordu światowego na długość lotu, dla małych samolotów turystycznych.

Wybrałem St. Louis na zachodniem wybrzeżu Afryki, oraz Natal na wschodniem wybrzeżu Ameryki Południowej, jako dwa punkty, najbardziej z obu kontynentów do siebie zbliżone.

Jednak to zbliżenie wyraża się liczbą 3190 kilometrów lotu, pro wadzącego nad samą wodą. Liczyłem, że w pomyślnym wypadku, uda mi się jeszcze zalecieć dalej, niż do Brzegu Ameryki. Za-
leżało mi na tem, aby

polski rekord był
jak najtrudniejszy

do pobicia.

Przyszły ostatnie dni przed od-
lotem z Warszawy; wtajemniczy-
łem żonę. Zachowała się bardzo
dzielnie, choć sądzę, że była bar-
dzo przerażona, zawsze bowiem
z niepokojem pytała, jeszcze za-
nim wiedziała prawdę, dlaczego
i poco jest tyle wody na moich
mapach. Trzeba panu wleźć, że
miałem mapy w ogromnej ska-
li i leżałem z niemi na podłodze.

Wreszcie, pewnego pięknego
dnia wsiadłem w auto i objecha-
łem na lotnisko, na Okęcie.

Tu muszę zaznaczyć, że odcinek
Warszawa — Okęcie, prze-
byty po marnej szosie, w trzęsą-
cem aucie

był chyba najprzykryjszym
w całej mojej imprezie.

Pożegnałem się z krewnymi i
przyjaciółmi, ale nawet napraw-
dę przez myśl mi nie przeszło, że
mogę ich już więcej nie zoba-
czyć, wsiadłem do płatowca i
przyleciałem do St. Louis w A-
fryce.

— Jakto, panie kapitanie, bez
żadnych przygód i wrażeń? O-
drazu chce pan mówić o St. Lu-
is? A po drodze nic nie było?

— Nic. Lot odbył się zupełnie
normalnie, w kilku etapach. Zre-
szta, tego nawet wspominać nie
warto.

Rzecz prosta, że temu, kto
przeleciał Atlantyk, nie warto
wspominać o marnych

paru tysiącach kilometrów

lotu nad lądem stałym. Kapitan
opowiada o tym fragmencie lotu
bez żadnego wzruszenia; prawie
tak samo zresztą, mówi o sa-
mym locie nad Atlantykiem, tyl-
ko, że na wspomnienie właściwe
go przelotu miła twarz staje się
bardziej radosna, oczy błyszczą
żywiej i uśmiech zjawia się na
wspomnienie przeżytych chwil i
pokonanych trudności.

Zaczynamy właśnie o nich mó-
wić, cały zamieniam się w słuch,
czekam na jakieś słowa, wspomi-
nalne niezwykłość dokonanego
czynu, ale — nic. Kapitan mówi
w ten sposób, że widzę odrazu
jego ustosunkowanie się do wła-
snego rekordu, ustosunkowanie,
które sam określił słowami, po-
wiedzianiami do mikrofonu Pol-
skiego Radja, zaraz po wylądowa-
niu:

— Spełniłem tylko swój
obowiązek.

Pod powierzchnią obojętnych
słów, kryje się jednak ogromna
ilość ciekawych przeżyć i szcze-
gółów, których zwykły śmiertel-
nik słucha z zapartym tchem.

— Ale o tem w jutrzejszym nume-
rze.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. P. Brytelda z Orle

prosi nas usilnie o zamiesz-
czenie jej listu, brzmiącego:

„Kocham jednego chłopca
tak, że już rok minął, a jeszcze
o nim zapomnieć nie mogę. Po-
szedł do innej, bo tamta ma du-
żo pieniędzy i zaślubiła. Ja nie
przeżyję tego i życie sobie od-
biore — to już postanowiłem,
bo już próbowałam o nim zapo-
mnąć, lecz okazało się, że serce
nie chce mi tego, tylko jego
jednego. Chce tylko, aby
wiedział, że go strasznie
przeklinam i przeklinać będę z
za grobu. Niech wie, że moja
śmierć ciężka będzie na jego
sumieniu, bo gdy on do mnie nie
wróci, wnet skończę to marne
życie. Nienawidzę już sama sie-
bie i cały świat. Jeżeli nie ukoi
mojego cierpienia, wkrótce już
będzie Pan, Redaktorze, druko-
wał wiadomość o mojej śmierci.

Mojemu ukochanemu na imię
Aleksander, mieszka na Tamce
27, a ja na Orlej 6. Alno może,
kochany P. Redaktorze, pozna
mnie Pan z jakimś starym dza-
dem, aby tylko był bogaty. Je-
stem młoda i bardzo ładna dzie-
wczyna, mam czarne włosy, o-
czy niebieskie. Jak chabry, bar-
dzo zgrabny nos i duże powódze
nie u chłopców. Wcale im sie
nie mogę opędzić. Nieraz ich

przeklinam, bo żadnego z nich
nie kocham, a nawet nienawidzę
ich wszystkich. Często urawam
sama sobie, że miłość mnie tak
zaślepiła i że ten jeden mi tylko
tak na sercu siedzi. Cobym ja
dała, żeby on mi zszedł z ser-
ca!..

Kochany Panie Redaktorze,
proszę o radę, bo nie wiem, co
mam robić, jestem młoda i szkoda
mi sobie życie odebrać. Mam
dopiero 24 lata i niczego jesz-
cze w życiu nie użyłam. Może
mi po przeczytaniu tego listu po-
wróci do mnie, bo mnie też ko-
chał bardzo. Jest bardzo piękny,
a taki błędny, że nawet pracy
nie ma, więc bierze bogata!..”

Drukujemy list Pani, nietyl-
ko, aby spełnić prośbę Pani, ale
zarazem, aby Pani uprzyomni-
nić, jak dalece zawód miłośny
wyprowadził Panią z równowa-
gi. Przecież w liście Pani co
krok, to inny zamiar, wygłosze-
nie świadczące o zamecie, jaki się
w głowie Pani wytworzył.

Na początku grozi Pani nie-
chaynym samobójstwem, a pod
koniec słusznie twierdzi Pani,
że w takim młodym wieku nie po-
wlnno się jeszcze ginać i że Pa-
ni szkoda życie sobie odbierać.
W jednym miejscu Pani zapew-
nia, że każdy inny jest Pani
wstrętny, a w drugim Pani

prosi, aby Pana poznać z jakimś
„starym, aby tylko był bogaty”.
Rozumiem, że Pani zamierza-
ła w ten sposób tylko „zemi-
ścić” się na swym Aleksandrze
i niby go naśladować, ale prze-
dewszystkiem nigdybym tego
nie uczyniła, bo się takim po-
średnictwem nie zajmuję, zresz-
ta, Pani przeleć w gruncie rze-
czy sama tego nie pragnie.

Niechże więc Pani posłucha
życzliwej rady. Ten pan Alek-
sander już do pani nie wróci
— to trudno. Jest bezrobotny,
ratuje się, jak może. Nie jest to
bardzo szlachetne z jego strony,
ale cóż?.. Stare przysłowie w
nowym wydaniu brzmi słusznie.
„Tonący brzydko się chwyt-
ta”. Gdy mu książki marszu gra-
ją, to on... tak tańczy, jak one
mu grają... Oczywiście, są ta-
cy, którzyby tego nie zrobili.
Miał do wyboru: albo złożyć
miłość z Pania, albo syty spo-
kój z tamta. Wybrał to drugie.
Z tego wynika, że miłość była
słabsza, niż głód. Nie wytrzy-
mała pierwszej próby. A w ta-
kich razach trzeba kończyć.

Radzę więc, przebiec stratę
— niewielką, jak się okazuje —
i korzystać ze swego powodze-
nia, aby znaleźć sobie godnego
a raczej godniejszego — zastep-
cę...

ADAM TY-SKI

Zagadkowe morderstwo

VII.

... i zwołniwszy zaledwie pe-
du, wjechał wprost na doroż-
kę. Bum! dorożka wyrwała się
o kilka metrów do góry ko-
łami, ciągnąc za sobą konia, a
powoźcy, który nie zdążył wy-
siąść, wyleciał w powietrze, by
wylądować nieco gwałtownie o
dziesięć metrów dalej.

Fordzik miał stłuczone latar-
nie i pogiecie błotniki — pasażer-
om nie się nie stało. W pietna-
ście minut potem, nieprzypadnym
wciąż, amator wyścigów doroż-
karskich leżał na łóżku szpital-
nem, pod strażą policjanta.

— Ojej, panie naczelniku, jak
ja się boję! Te zbroje mnie zabi-
ją. Możeby pan naczelnik co in-
nego wymyślił?

Motyka się zniecierliwił:
— Przecież mówiłem, niestwo-
żone rzeczy. Nie wam nie gra-
za, tylko zachowajcie spokój.

— Kiedy ja się ledwo ruszam
tak mnie jeszcze kości boją.

— Nie macie i tak wiele do ro-

boty. Nie zapominajcie tylko
moich instrukcji.

W tej chwili ode drzwi wej-
ściowych rozległ się dzwonek.
Kto to chciał złożyć wizyte w
mieszkanie nieboszczyka mece-
nasa Darzyńskiego. Motyka je-
dnak wydawał się oczekiwać
tych odwiedzin, bo dał znak
Konstantemu, żeby się pośpie-
szył z otwarciem drzwi.

Z klatki schodowej weszło do
przedpokoju trzech mężczyzn,
z których pierwszy był młodym
Stopińskim, krewniakiem zamor-
dowanego. Młody człowiek mru-
gwał porozumiewawczo okiem i
zapytał:

— No, jak tam Konstanty,
wszystko w porządku?

Towarzysze lego, dwaj mło-
dzi mężczyźni o zdecydowa-
nych, brunatnych oczach, wyhu-
cili śmiechem:

— A to z ciebie kawalarz! Ta-
ka rzecz, że Michał tak się do-
wcipnie usmarował, że przy-

siegloby się, że to ten zatraco-
ny lokaj.

Ostatni z trzech uderzył Kon-
stantego po ramieniu:

— Dużo kłopotu było z tym
fagasem! Myśle, żeś już nas od
niego uwolnił, co?

Konstanty szedł przodem, by
ukryć przed zbrojami mimowol-
ne zmieszanie. Stopiński go za-
gadnął znowu:

— Czego nie odpowiadasz?
Jak tam poszło w Pomielsz-
kach?

— Ano, dobrze! — zdołał
wreszcie wyrzec Konstanty.

— Wiec ten wierny służa po-
szedł za swoim panem? — Je-
knął niby ze smutkiem Stopiń-
ski. — Ciężko żyć na tym świe-
cie. Niech ziemia będzie lekka
Konstantemu Parzakowi.

Weszli do pokoju, w którym
mecenas został zamordowany.
Motyka, jakby wsiadł w tapę-
te, nie było po nim śladu.

— Siadajmy — odezwał się
wreszcie Konstanty, wybierając
sobie fotel, obrócony plecami do
światła. Trzej przybysze usa-
dowali się wygodnie, poczem je-
den z nich, niski, barczysty
blondyn, zaczął:

— No, teraz, jak jesteśmy spo-
kojni, możemy nareszcie przy-
stąpić do podziału. Ty, Stopiń-

ski, możesz teraz chyba powie-
dzieć, gdzie są kamyczki.

— Wiele ich nie było, uprze-
dzam was zgóry.

Blondyn uderzył ze złości re-
ka w biurko.

— Ty nas nie uprzedzaj, sza-
chraju jeden! Mamy na ciebie
oko. Gdybyśmy ciebie nie pilno-
wali, dawno byś nas puścił kan-
tem i wszystko wziął do siebie.

— Czego się tak żoładkujesz?
— Żoładkuje się, to mam o
co. Ty już zgóry nam mówisz,
że tego niewiele, bo chciałbyś,
żebyśmy się zgodzili na nędzar-
skie części, jakie, ty nam ra-
czysz zostawić. Niema tak do-
brze. Nie chcemy ochlapów!

— Nie gadaj o ochlapach!
Poza tem, chciałem ci zwrócić
uwagę, że mnie się należy wię-
cej, bo ja najcięższą robotę mia-
łem do spełnienia.

— I znów łże, jak najety.
Myśmy wszystko przyszyko-
wali, sprzątnęliśmy lokaja, a
tyś przyszedł do gotowego.

— Do gotowego? A kto stare
go... nie dokończył, zrobił tylko
wymowny gest reka.

— To też było niepotrzebne.
Mówiłem ci Stopiński, żebyś za-
chowal zimną krew. Miałeś pod
pozorem lepszego badania za-
brać kamyczki, aby do firmy. Sta-

ryby nie nie podejrzewał. Rzecz
całkiem naturalna, a tyś...

— A co miałem robić, kiedy
stary poznał na moim palcu
pierzścień, który od niego kie-
dys dostalem? Miałem czekać
aż mi zerwie przynajmniej bło-
de i kopniakiem wytransporto-
wać ze wszystkich schodów?

— To też była twoja nieostro-
żność. Nie lubię w naszym fa-
chu amatorów i żółtodziobów
w twoim rodzaju. Mamin sy-
nek!

— Zostaw mnie, do wszyst-
kich diabłów, w spókoju!
Chwili odpoczynku nie mam,
wciąż za mną chodzą i patrzy-
na rece, a najwięcej — to Mi-
chał.

Nagle Stopiński się zaniemo-
koił:

— Ej, Michał, coś ty dziś ta-
ki nieswój?

Konstanty zaprotestował, ca-
ły w strachu.

— Słuchajno, czy ty czasem
nie...

— Wyżej raczki, moł pan-
wie! — zabrzmiał w tej chwili
ironiczny głos aspiranta Moty-
ki.

Od drzwi szachowały zbrojów
rewolwery policji...

KONIEC.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefstwo Buraccy mieli dwie urodzive córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzęsce dzieciątko. Starsze już pracowała jako kasjerka w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrupnie. Pewnej nocy wszakże Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obowiązek — posłubienia jej. Odwlekał sprawę i wreszcie zniknął bez śladu. Lekarz stwierdził — ciężce.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagłe oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dziecka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Zona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu.

Dziecko jednak zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henryka. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Adwokat Junowski, który poważnie zainteresował się Renią, zdecydował oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Roma stwierdziła, że tym młodzieńcem jest jej urodziciel. Udało jej się spotkać z Januszem i prosiła go, by zostawił Renię w spokoju.

Namowy Romy nie odniosły wszakże skutku. Postanowiła więc uratować Renię, a zarazem zemścić się na Januszu za cenę własnego życia. Sfałszowała zmyśloną korespondencję między nią a Januszem. Listy te powkładała do jego szuflad. Następnie sfałszowała list, wzywający Renię na spotkanie z Januszem. Gdy się nie udał, przyšla do niego i popełniła tu samobójstwo, raniąc się śmiertelnie sztyltem o zatrute ostrze. Lekarz nie umiał powiedzieć, czy to zabójstwo czy samobójstwo.

Tymczasem nadeszła Renia. Na ulicy już dowiedziała się o śmierci siostry. Rozpoczęło się śledztwo. Prowadził je sędzia śledczy Marewski.

Przeciw Januszowi Wilczycowi zębało się wiele poszlak, że aresztowano go. Obrony jego podjął się adwokat Junowski, jako jego kolega szkolny.

W liście przedśmiertnym, pisanym do Grzesia, Roma przyznała się, że umyślnie tak urządziła, aby Janusz został skazany za wszystko złe. Grzesz dał ten list Burackiemu. Postanowili wraz z Renią nie dawać władzom tego dowodu niewinności Janusza. Niezależnie od tego Buracki ukarał Renię, wypędzając ją z domu. Zamieszkała na Polni. Dostała posadę. Junowski wyszedł, gdzie Renia mieszka i wynajął sobie pokój pod jej pokojem...

Wkrótce Junowskiemu udało się zanrzucać z Renią i nawet bywać u niej. Matka jej również nie wytrzymała. Zaczęła odwiedzać córkę. Ukrywała to starannie przed mężem. Zaczął on jednak już coś podejrzewać.

Zauważył, że od owego czasu Marja lepiej wyglądała, odzyskała nawet swoją piękną cerę z dawnych czasów... Rzekł:

— Widzę, że te spacerki i wędrowki dobrze ci robią. Gdyby nie pierwsze pasemka srebra na włosach, wyglądałabyś na moją córkę...

Rzeczywiście Józef zestarzał się okropnie. Był zupełnie siwiuteńki. I... zgarbiony, jakby przytłoczony ciężarem nieszczęść, które na niego spadły.

Grzesz umyślnie bywał co niedziela, aby Józefa trzymać w domu, a w każdym razie powstrzymać go od udania się na poszukiwania żony.

Był szczęśliwy, że może współdziałać w tych potajemnych spotkaniach miłosnych... matki i córki...

Władysław z Januszem nie widzieli się od dnia ich ostatniej rozmowy.

Interesując się wszakże sprawą, Władysław dowiedział się od sędziego śledczego Marewskiego, że Janusz nie upada na duchu. Obrabiał sobie nowego adwokata mecenasa Lechowicza, który po kilku konferencjach z Junowskim przyjął obronę, zwłaszcza, że Władysław w dalszym ciągu był głęboko przekonany o niewinności Janusza.

Gdy wszakże Lechowicz zapytał:

— Na czym kolega opiera swe tak głębokie przekonanie? — Władysław nie mógł przytoczyć żadnych hezpernych dowodów.

Jeszcze trudniej było mu odpowiedzieć, gdy Lechowicz zapytał:

— Jeżeli oskarżony specjalnie wybrał kolegę na swego obrońcę i kolega tak głęboko wierzy w jego niewinność, czemu więc mam sobie tłumaczyć zrzeczenie się tej obrony? Czy to kolega rzekł się sam, czy pragnął tego oskarżony...

— Nastąpiło to za wzajemnym porozumieniem — rzekł wreszcie Junowski.

Widząc, że więcej od niego nic nie wydobędzie, Lechowicz zakończył:

— Znając kolegę dobrze, jestem w każdym razie pewien, że nie kryję się za tem nic takiego, co by mogło narazić na szwank moją opinię... Nie będę więc dłużej nalegał...

Mimo wszystko Junowski w dalszym ciągu interesował się sprawą, ponieważ chciał dotrzymać danej Januszowi obietnicy. Przysiękł mu przecież, że go uprzedzi, gdyby sprawa tak stała, że ujawnienie nazwiska Reni stałoby się nieodzowną koniecznością. Z tego względu Junowski co kilka dni komunikował się z Marewskim.

Tymczasem sędzia śledczy przewlekał sprawę. Nie mógł się zdecydować na odesłanie akt prokuratorowi. Zwłaszcza, że gdy doszło do sprawy, sązawisko Reni siłą rzeczy musiałoby wypłynąć na powierzchnię, a więc i na szpalty pism...

Czekał więc... Na co? Sam nie wiedział.

W swoich pogawędkach z nim Władysław wyznał mu, że widuje się z Renią i to często. Powiedział nawet:

— Renia utrzymuje, że ma dowody niewinności Janusza. Znają je jakoby również jej rodzice i Grzesz.

— Jakież zwracanie głowy!...

— Nie, nie... to coś zupełnie poważnego... I co gorsza, choć taki dowód bezsporny istnieje, nikt ze znających go nie ujawni tego w żadnym wypadku...

— Jaki? Więc pozwoliliby na skazanie człowieka niewinnego, mając dowód jego niewinności w ręku? Przecież dawniej mówił mi wprost przeciwnie, że uważają go za winnego...

— Ale teraz już wiedzą z pewnością, że jest niewinny, mimo to wszakże bez najmniejszych wyrzutów sumienia pozwolą go skazać...

— W takim razie już zupełnie nie wiem, co począć. I tak już byłem w rozterce, a teraz nadobrze zabił mi pan ćwieka... Poprostu powiem sobie, że nic mi pan nie mówił... Może mam raz jeszcze pomówić z Burackim?

— Nie przypuszczam, aby pan co u nich wskórał. Ich nienawiść do Janusza jest dziś większa, niż kiedykolwiek.

— A jednak spróbuję. To mój obowiązek. Zresztą, mam nawet dobry powód...

— Mianowicie?

— Jeżeli mi dadzą jaskrawy dowód niewinności Wilczyca, umorzę sprawę. A jeżeli ją umorzę, Renia tem samem raz na zawsze będzie miała spokój. Nikt o niej niczego się nie dowie. Jeżeli zaś będą trwali w swym uporze nienawiści, sprawa Reni wypłynie już teraz z pewnością. To ich chyba przekonano...

— Wątpię — odparł Władysław ze smutkiem.

Nie tracąc czasu, sędzia śledczy zaważwał do siebie oboje Burackich i Grzesia. Oświadczył im odrazu:

— Wiem, że państwo macie w ręku bezsporny dowód niewinności Wilczyca.

Cała trójka zadrżała, spoglądając po sobie z przerażeniem.

Któż mógł się wygadać?

Chyba tylko Renia? Ale przed kim? I dlaczego? Sędzia śledczy mówił dalej:

— Nie zmuszam państwa do dania mi odpowiedzi. Odwołuję się tylko do waszej uczciwości. Nie mówię już jako prawnik. Poprostu jako człowiek. Bardzo być może, że państwo posiadacie niezmiernie ważne powody, aby nienawidzić Wilczyca, możliwe również, że jego zbrodnie są bardzo ciężkie, ale czy macie sumienie dopuścić do skazania go, choć od was tylko zależy, aby prawda wyszła najaw i Wilczyc został uniewinniony?

Józef spojrział na żonę i Grzesia, a widząc ich smutne a surowe oblicza, uznał się za uprawnionego do przemówienia w ich imieniu i rzekł:

— Panie sędzio, chcemy odpowiedzieć szczerością na pańską szczerłość. Prosimy więc przedewszystkiem o łaskawe powiadomienie nas, skąd pan ma te informacje. Kto powiedział, że mamy bezsporny dowód niewinności Wilczyca?

— Panna Renia Borucka.

— Renia? Domyśliłem się odrazu... Bo ona jedna poza nami posiada tę tajemnicę. Ale jestem najzupełniej spokojny, że także jej nie wyda.

Już nie spoglądając na żonę ani Grzesia, tak był pewien, że może przemawiać dalej w ich imieniu, oświadczył dodatkowo:

— Moglibyśmy rzeczywiście, panie sędzio, jednym słowem uniewinnić Wilczyca. Ale nikt z nas tego słowa nie wypowie. Pragniemy, aby sprawa Wilczyca dotarła do sądu. Dajmy do tego, aby został skazany, a jeżeli uniewinniony, to najwyżej z braku dowodów. Takie uniewinnienie jest równie hańbiące, jak wyrok skazujący. Nikt nas nie może zmusić do powiedzenia tego, co wiemy.

Marewski spojrział na Marję i Grzesia. Wyczuł doskonale, że także słówka nie pisną. Odparł więc:

— Rzeczywiście, nie mogę państwa zmusić do powiedzenia prawdy. Cóż, trudno... Wobec tego wszakże z wielką przykrością będę musiał uciec się do ujawnienia udziału panny Reni w całej sprawie. Oszczędzałem jej do ostatniej możliwości, jak państwo mogliście się przekonać. Teraz już wyczerpałem wszystkie środki. Odwołałem się do sumienia państwa. Nie pomogło. Odwołuję się jeszcze tylko do miłości ojcowskiej i macierzyńskiej. Jej losy teraz się ważą. O ile państwo będziecie się upierać przy jej męczeniu, jutro już całe miasto będzie wiedziało o udziale Reni w tej sprawie. Raturcie jej opinie. Jeszcze czas.

I czekał na odpowiedź...

Milczenie...

Józef spojrział znów na żonę i Grzesia. Poczem rzekł:

— Widzi pan, panie sędzio? Ani słowa... Poświęcamy wszystko, nawet opinie Reni, aby tylko uzyskać skazanie Wilczyca. I to będzie sprawiedliwe. Niech odcierpi karę. Dość nabroił...

Sędzia Marewski był bardzo zmieszany. Rzekł:

— Nie chciałbym tego, uznać za ostatnie słowo państwa. Wyjdę. Zostawię tu państwa samych na pół godziny. Państwo porozumieją się między sobą. Bardzo państwa o to proszę. Naradzicie się, zważcie wszystkie „za“ i „przeciw“. Nikt tu nie odważy się wejść, póki nie oznajmicie, że już... Po raz ostatni odwołuję się do waszej miłości ku córce...

— Ku córce? — zapytał Józef. — Ale którą pan ma na myśli. Romę... czy Renię?

Sędziego śledczego trochę obraziła ta ironja. Wyszedł więc, nic nie odpowiadając.

A jednak Józef powiedział prawdę. Gdy chodziło o wybór między opinią Reni a pośmiertną prośbą Romy — nie mogło być żadnych wątpliwości.

Gdy Marewski wyszedł do poczekalni, zastał tam Junowskiego. Powiedział mu wszystko. Władysław odparł:

— Tu nic nie pomoże. Nie powiedzą panu ani słowa.

— Ha, trudno!.. W takim razie dziś jeszcze prześlę sprawę prokuratorowi i Renia będzie lada dzień na szpaltach wszystkich pism.

Władysław starał się zyskać na czasie. Zaproponował:

— A możeby tak raz jeszcze zaprzęć do roboty Brózdę i Chryńka. Może zdołają jednak wydobyc jakiś dowód niewinności Wilczyca...

— O, widzę, że panu jednak na tem bardzo zależy, panie mecenasie...

— Przyznam się szczerze, że tak. Wiele w życiu przez niego przecierpiałem i moja ukochana również. Ale moje sumienie nie godzi się z tem, aby człowiek niewinny miał być skazany. Bronię samemu go nie mogę — to ponad moje siły. Ale tem bardziej chciałbym, aby go można było jakoś ocalić.

— Widzę, że z pana doprawdy szlachetny i uczciwy człowiek w całym tego słowa znaczeniu.

— Przyznam się panu, że właściwie cała moja nienawiść ku niemu zniknęła od chwili, gdy...

— Gdy co?

— Gdy przekonałem się, że Renia już go nie kocha... a właściwie, że kocha... mnie...

— Powiedziała to panu?

— Nie, ale odgadłem to... I niech pan mi wierzy; taka miłość wyczuwana jest o wiele rozkoszniejsza, niż samo wyznanie jej... Słowem, jeżeli Renia już go nie kocha, a kocha mnie, cóż mnie Janusz teraz może obchodzić? Jest dla mnie teraz tylko nieszczęśliwym człowiekiem, na którym ciąży straszliwe oskarżenie niewinne. Trzeba go ratować za wszelką cenę.

Marewski musiał wrócić do gabinetu. Został tam wszystkich, siedzących w milczeniu. Wyraz twarzy ich był tak wymowny, że mógł nawet już o nic nie pytać.

Józef rzekł:

— Panie sędzio, nie pytałem nawet żony ani Grzesia o ich zdanie. Wiedziałem zgóry, że i tak go nie zmienią. Czy pan nam pozwoli więc pożegnać pana?

Oczywiście, nic innego nie pozostało...

Marja tego wieczora nie chciała opuszczać meza, choć już od trzech dni nie widziała się z Renią.

Zresztą, Renia obecnie na samotność nie mogła narzekać. Jeżeli nie przychodziła matka, zgłaszał się Władysław.

Tego wieczora przyszedł wielce zafrasowany. Powiedział jej, jak sprawa stoi.

Rzekła poważnie:

— Ja także ani słowa nie powiem. Wolę być shańbiona. Trudno, przepadło... Jestem zgubiona... Koniec...

Milcząc musiał przyznać jej rację. Widząc wszakże jej straszliwe przygnębienie, usiłował ją pocieszyć troskliwą czułością...

Dalszy ciąg nastąpi.

Pan Prezydent m. Wilna

O III Targach Północnych i Wystawie Lnarskiej

Wywiad współpracownika „Ostatnich Wiadomości” z p. dr. W. Maleszewskim

Nie będzie to bynajmniej przesada, jeżeli powiem, że wszyscy kie ściry gospodarze z Wilna żyją obecnie pod znakiem wyzna-
czonych na czas od 26 sierpnia do 10-go września b. r. III-cich Targów Północnych i Wystawy Lnarskiej.

Mozna nawet powiedzieć, że Wilno już teraz oddycha atmosferą tej przyszłej wielkiej imprezy, do której tak zbiorcząco i tak różnorodnie czynione są przygotowania. Na czas trwania tych Targów i Wystawy zapowięziane są zjazdy: Gospodarczy B.B.W.R., ziem północno-wschodnich, Lnarski, Rybacki, Pszczelarski, hodowców koni, Hodowców urobii, Eksporterów drzewa, a może i inne jeszcze, które dopiero się organizują. Dokonywany jest spis hoteli i wolnych mieszkań prywatnych, celem naleyzonego rozlokowania zgłoszonych już bardzo licznych wycieczek. Na terenie zaś samych Targów Północnych, obejmującym ten sam, co i poprzednie Targi Północne (1-sze w r. 1928 i II-gie w r. 1930), najpiękniejszy zakątek Wilna, to jest cały kompleks połączonych parków miejskich: Ogrodu Bernardyńskiego, Parku Sportowego im. gen. Żeligowskiego i Cielatnika. — panuje od kilku dni dość ożywiony ruch przy wybieraniu i wymierzaniu miejsc pod budowę pawilonów różnych firm prywatnych oraz przy budowie wielkiego gmachu dla wystawy Lnarskiej.

Najintensywniejsza jednak i prawdziwie gorączkowa „praca targowa” odbywa się w tej chwili w biurze Targów Północnych i Wystawy Lnarskiej, mieszczącym się w jednym ze skrzydeł głównego pawilonu, który wzniesiony został w r. 1928 na 1-sze Targi Północne jako stały gmach wystawowy, a obecnie na III-cie Targi znowu naleyżycie został już przysposobiony. Biuro Targów, na którego czele — tak samo jak i na poprzednich dwóch Targach — stoi p. inż. Łuszkowski, dzieli się właściwie na dwa odrębne działy: administracyjno finansowy oraz kancelaryjnie szefa propagandy prasowej p. red. Bolesława Świącickiego, który zawiadzając swą niespożytej energii i pomyslowości inicjatywie również już po raz trzeci jednogłośnie wysunięty został na to stanowisko przez Syndykat Dziennikarzy Wileńskich, a obecnie prawie codziennie bombarduje prasę miejscową coraz to nowymi wiadomościami z terenu Targów, nie zaniedbując oczywiście także propagandy zamiejscowej i zagranicznej.

Chcąc poinformować się o obecnym stadium prac przygotowawczych do wielkiej doprawdy na szeroką skalę zakrojonej imprezy, przeciskam się przez tłum interesantów działy administracyjnego do kancelarii p. red. Świącickiego.

Kończy właśnie dyktowanie maszynistce już ostatnich słów jakiegoś artykułu, a następnie biorąc do ręki „świeży” z pod prasy” wypuszczoną ćwiartkę papieru, podaje mi ją ze słowami:

— Oto macie, kolego, dla waszej gazety komunikat o ostatnio zgłoszonych nowych pawilonach...

— Doskonale, lecz chciałbym poza tem trochę wiadomości o całokształcie...

— To — dopiero chwilkę później, gdyż teraz śpieszę do pana prezydenta miasta, który właśnie odbywa lustrację budowy pawilonu dla Wystawy Lnarskiej.

— W takim razie idę z Wami. Możemy udać się do pana prezydenta, D-ra Maleszewskiego, jako prezesa komitetu wykonawczego Targów i Wystawy uzyskać wywiad...

— Można spróbować...

D-ra Maleszewskiego można było już zdaleka rozpoznać przedewszystkiem po noszonym przez niego stałym wielkim czarnym kapeluszu z szerokim rondem, nadającym mu wyjątkowo męski wygląd, i jakiegoś mistrza pedzła z epoki Rembrandta. Tem nie mniej jednak jego bystre, stalowego koloru oczy świadczą o żelaznej energii i ściśle realnym odnoszeniu się do wszystkich spraw żywcich.

— Trzeci Targi Północne — o czym p. prezydent Dr. Maleszewski ma prośbę o udzielenie wywiadu, stanowią w dosłownym znaczeniu ofensywę przeciw kryzysowi na terenie naszego miasta oraz ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej. Są one zorganizowane przez skoordynowane w tym celu miejscowe czynniki gospodarze, zdające sobie sprawę z konieczności zerwania z depresją i spadką oraz przeciwdzia-

łania skutkom kryzysu. A stwierdzić może, że to przekonanie do przedsięwziętego dzieła, jak dotychczas, nas nie zawiodło. Główne wytyczne oraz plan organizacji Targów, spotkały się ze zrozumieniem sier gospodarczych zarówno ziem północno-wschodnich, jak i całej Polski.

— Pozwólcie sobie zapytać: Jaki to były wytyczne i jaki jest ten plan?

— Ogólne zadanie Targów to ożywienie rynku konsumpcyjnego i pobudzenie inicjatywy prywatnej w kierunku samobrony gospodarczej kraju. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie trzeba sięgać zbyt daleko i oparliśmy się na zasadzie samowystarczalności. Podstawowe produkty, które z sąsiedztwa Wilna jako rynku miejscowego winny i muszą zdobyć sobie w kraju popyt, jak len, drzewo, ryby, przetwórstwo owocowe, grzyby, oraz wyroby naszego rzemiosła, pragniemy tylko zaprezentować w naleyżym świetle. Stąd też wynika potrzeba wyodrębnienia działy Lnarskiej jako Wystawy Lnarskiej, a następnie działy rybnego. Podobnie zarysowuje się działy przemysłowe, w którym pokazemy przedewszystkiem artykuły eksportowe, jak beczki debowe do piwa (zamówione z Ameryki), obuwie (eksport do Sowieciów), rekawiczki i wyroby kuśnierskie (eksport do Anglii i Holandii). Jeżeli dodamy wzbudzające duże zainteresowanie wyroby meblerskie i ceramikę miejscową, to, jak pan widać, mamy co pokazać.

— A w dziale rybnym?

— Otóż tutaj naleyższy przykład: zamierzenia nasze były nadzwyczaj skromne. Chodziło nam tylko o wskazanie na Wileńszczyźnie jako na posiadacza największych w Polsce obszarów wód leźliwanych i rzecznych oraz o pobudzenie hodowli ryb, celem stanowić bardzo intratną część naszej gospodarki rolniczej. A tymczasem sprawa ta zainteresowała nadzwyczaj żywo sery rybne ogólnopolskie. Inicjatywę naszą przejął Związek Zrzeszeń Rybackich w Warszawie i obecnie działy rybne Targów wyrasta do rozmiarów wystawy ogólno-królewskiej. Chcielibyśmy także, ażeby równie dobrze zobrażowane zostało pszczelarstwo na naszych ziemiach, sery litewskie czyli twarde, stanowią przedłość pierwszą pozycję w tej gałęzi produkcji ogólno-polskiej, tak jak sery miękkie w Poznańskim.

— A poza tem co jeszcze będzie z produkcji rolniczej?

— Oczywiście wszystko, co tutaj posiadamy, lecz mówię głównie o takich rzeczach, które wysuwają się na czoło i stanowią nasz eksport. Do takich należą w dziale hodowli szczególnie konie. Tak naprzykład powiat oszmiański jest największym dostawcą koni remontowego dla wojska. Jak zadanie nasze na tym odcinku zostało zrozumiane, świadczy naleyższy fakt, iż M.S. Wojsk, na zakup koni remontowych na III-cich Targach Północnych wyznaczyło 150 tysięcy zł. oraz 2 tysiące zł. na nagrody dla poszczególnych hodowców koni, nie licząc nagród wyznaczonych przez różne organizacje rolniczo-hodowlane.

— Wszystko, co pan prezydent powiedział, dotyczyło eksportu, czyli tego, co ziemie północno-wschodnie mała do pokazania na wywód. A teraz nadwrót, chciałbym się zapytać jak przedstawia się zainteresowanie ze strony innych dziedzin?

— Znaczenie naszego ziem jako odbiory docenił, zdaje się, w największej mierze przemysł włókienniczy, który będzie reprezentowany przez najpoważniejsze firmy wszystkich okęgów tego przemysłu w Polsce. Stosunkowo poważnie zapowiada się także udział przemysłu chemicznego i wyrobów aptekarskich. W nieco mniejszym stopniu, widocznie ze względu na ciężką sytuację naszego rolnictwa, reprezentowany będzie dział maszyn rolniczych. Z przedsiębiorstw państwowych wysuwają się na pierwszy plan monopole, z monopołem tytoniowym na czele. Ponadto, jak przed chwilą poinformował mnie p. dyrektor Łuszkowski, zadeklarowały już swój udział w Targach różne firmy konfekcji i galanterji, przemysłu elektrochmicznego, urządzeń biurowych i tym podobnych wyrobów. Niemniej jednak ważnym czynnikiem w naszych dążeniach jest wykorzystanie III-cich Targów Północnych i Wystawy Lnarskiej w jak naleyższym zakresie także dla propagandy turystycznej. Pragniemy bowiem, aby te Targi i Wystawy były niejako okazją dla poznania piękna krajozbrazu wileńskiego i leźliwych zabytków historycznych, lecz stały się przedewszyst-

kiem platformą do zbliżenia się ludzi tutejszych i naleyżących stósnków z obywatelami innych dzielnic Rzeczypospolitej.

F. L.

NIE UNIKAJMY SŁONCA
OD PIEGÓW
UCHRONI NAS KREM



CAZIMI-METAMORPHOSIS

Skandal w angielskiej arystokracji Od niewinnego żartu do rozwodu

Koniec sezonu londyńskiego przyniósł ze sobą sensację kół towarzyskich stolicy. Sensację nie bylejaką. Bohaterką stała się baronowa Hoodgerne, w salonach której bywa śmietanka towarzyswa londyńskiego.

Baronowa, której zwykłe wyczyny sportowe nie wystarczały, wyspecjalizowała się w sztuce dziu-dzitsu, którą doprowadziła, jak twierdzą fachowcy, do takiej doskonałości, że przy zastosowaniu chytrych chwytów dawała sobie radę z przewyższającym ją siłą i wzrostem atletą.

Wyczyny sportowe baronowej postawiły ją wysoko w opinii eleganckiego świata. W karjerze jej nastąpił jednak pewnego dnia przełom — znalazła godnego sobie przeciwnika. A przeciwnikiem tym okazał się własny jej mąż — John Adam. Otóż pewnego dnia zjawila się baronowa u swego adwokata ze skargą na męża, który według jej własnych słów, pobił ją fatalnie niczem pijany murarz lub tragarz portowy.

W konsekwencji baronowa zażądała od adwokata wniesienia skargi rozwodowej. Stało się więc, iż w jednym z sądów londyńskich sprawa o pobicie baronowej znalazła swój epilog. John, stanąwszy przed obliczem sądziego, oświadczył, iż nie miał najmniejszego zamiaru wyrządzić krzywdy baronowej. Cała, jak mówi, historia, zaczęła się od tego, że baronowa pewna swej sztuczki i przewagi, rozpoczęła na żarty walkę. W trakcie zaś tych zapasów m. John okazał się silniejszy od baronowej, co pociągnęło za sobą znokautowanie przeciwnika.

Sędzia, prawdopodobnie sportowiec w wolnych chwilach swego zawodu sędziowskiego, przyznał rację baronowie, który przecięz nie zaprzeczał, i odmówił ządaniu udzielenia rozwodu. Tak się zakończyły małżeńskie zawody sportowe.

W upalnej porze letniej

koniecznym jest latwostrawnie pożywnie, zawierające wysokwartościowe substancje odżywcze, które nie obciążają żółtaka. Takim pożywniem jest Ovomaltyna. Ovomaltyna sporządzona na zimno jest smacnym, aromatycznym napojem, który orzeźwia i wzmacnia znużony upałem organizm. Pićcie pożywną Ovomaltynę na

zimno zamiast bezwartościowych chłodników. Podczas wielkich upałów nadaje się zimna napój na śniadanie, czy podwieczorek, lecz stanowi znakomitą chłodnik na każdą porę dnia.

Ovomaltynę nabyć można we wszystkich aptekach i drogeriach już od 2 zł. za puszkę.

Zatrute powietrze wielkich miast

Bakterjolog paryski, Dumensil, przeprowadził szereg ciekawych obserwacji nad ilością bakcyliów znajdujących się w powietrzu zależnie od pory dnia. Przekonał się on, że ranny, wczesny spacer w wielkim mieście jest najhigieniczny, gdyż wówczas powietrze jest stosunkowo najczystsze.

określona ilość powietrza zawierała 640 mikroobów, w trzy godziny później — już 780, O godzinie 11-tej liczba mikroobów wzrosła do 1800, a potem rosła coraz bardziej i szybciej. Około południa wynosiła ona już 23.000, o 2-giej po południu — 72.000, o 6 po poł. — 80.000, o 7-mej wieczor — 88.000!

Doświadczenia swoje przeprowadził Dumensil na placu Zgody w Paryżu. Przekonał się w wyniku obserwacji, iż o godzinie 7-ej

Jak wynika z doświadczeń Dumensil'a ilość mikroobów w powietrzu wielkomiejskiem wzrasta w miarę zwiększania się ruchu.

Proces o pęknięty brylant

Znany jubiler paryski wytoczył proces indyjskiemu maharadzy o najpiękniejszy na świecie brylant.

Po oślinowaniu jubiler oddał cenny kamień sekretarzowi maharadzy i wtedy okazało się, że kamień jest pęknięty. Pęknięcie ogromnie zmniejszyło wartość kamienia i o tę nieostrożność jubiler oskarżał sekretarza, a sekretarz jubilera. Świadców, który upuścił kamień na ziemię, nie było.

W swoim czasie w Anglii znaleziono niezwykle piękny, niespotykanego dotychczas zabarwienia dżament wagi 49.6 karatów. Jubiler nabył brylant na giełdzie brylantów w Antwerpii na zlecenie maharadzy z Indji za cenę 1.700.000 franków. Według opinji handlarzy Antwerpii, gdzie znajduje się największa giełda „dżamentarzy”, kamienia tak piękne go nie widziano tam nigdy. Tem się tłumaczy wysoka jego cena.

Maharadza nie chciał wziąć pękniętego kamienia i stąd proces.

Najbardziej wątpliwą w tym całym procesie sprawą jest fakt, że brylant nie może pęknąć od uderzenia, gdyż jest najtwardszym na świecie kamieniem.

Nowy óziw XX wieku Mówiąca ksiązka

Niejakiemu Szutkowskiemu, naleyżycielowi ludowemu w Berlinie, udało się po dziesięciu latach mozolnych poszukiwań zbudować aparat, który stał przed niego nazwany „mówiąca ksiązka”.

du taśma „wypowiada” złośkę lub spółgłoskę, której dźwiękowy zapis znajduje się w danej chwili tuż pod unieruchomionym znakiem. Jak się odbywa to wyłączenie prądu, stanowią sekret aparatu.

Aparat ten gra z nut i czyta drukowane słowa, dokonuje zatem czynności, którym dotychczas mogli podobać jedynie mózg ludzki i przyrządy głosowe człowieka.

Podstawowymi pierwiastkami mówiącej ksiązki są: elektryczny motor, wrażliwa na światło komórka selenowa, zwana również „elektrycznym okiem”, wreszcie taśma dźwiękowa z nagraniami złośkami i spółgłoskami przesuwanymi się przed hebenkiem aparatu równolegle ze znakami alfabetu, wypisanymi na taśmie.

Czytanie czyli uzgadnianie tej lub owej litery z odpowiednim dźwiękiem, właściwym tej literaturze odbywa się stale dzięki wyłączeniu prądu, innymi słowy przy każdym wyłączeniu pra-

Czy mówiąca ksiązka zastąpi kiedykolwiek czytanie słowo utrwalane na płycie — o tem wątpić wypada: to co nam dać może przyrząd Szutkowskiego, nie będzie nigdy niczem, tonym, niż pozabawionym akcentu i intonacji, szybkim sylabizowaniem, podczas gdy słowo czytane z dobrą dykcją i subtelnością niowaniem uczuciowym i logicznym przez myślącą istotę ludzką da się odwzorzyć obyba za pomocą zapisu wyrzutego na płycie. Ale płyta jest tylko środkiem odwróconym głosu ludzkiego, gdy zaś chodzi o maszynę, czytając drukowane słowa — aparat Szutkowskiego jest niezaprzeczenie pierwszym tego rodzaju dziwem naszego stulecia.

Ludzie pałają coraz mniej

Niemieckie ministerstwo handlu wydało zestawienie konsumpcji tytoniu, z którego wynika, iż w ciągu ostatniego dziesięciolecia konsumpcja ta znacznie się zmniejszyła — we wszystkich krajach, nie wyłączając U. S. A.

Gdy w roku 1930 każdy Niemiec wypalał rocznie przeciętnie 112 cygar, obecnie, jak się okazuje, liczba ta spadła do 87. Konsumpcja papierosów w porównaniu z r. 1928 zmniejszyła się o 3 miliardy sztuk, a tytoniu fajkowego o 5 milionów kilogramów.

W Belgji w roku 1930 wypalał no-rocześnie 629 milionów cygar, w r. 1932 — 610 milionów. W Hiszpanji ilość cygar z 429 milionów w r. 1930 spadła na 317 milionów w r. 1932. W Czechosłowacji wypalono w 1930 r. cygar 326 milionów i 12 miliardów papierosów, a w r. 1932 — 218 milionów cygar i 11 miliardów papierosów.

Bułgaria konsumuje ogromną ilość papierosów. W 1930 r. konsumpcja wyniosła 4.48 miliarda sztuk, co daje 769 papierosów na mieszkańca. W roku 1932 liczba ta spadła do 3.51 miliarda sztuk (587 sztuk na osobę).

To samo zjawisko daje się zaobserwować w U. S. A., gdzie ilość wypalonych cygar spadła z 6.27 miliarda w roku 1930 do 4.72 miliarda w 1932 r.

Główną przyczyną spadku konsumpcji tytoniu jest oczywiście kryzys i bezrobocie, które zmusiły szerokie warstwy ludzkości do ograniczenia wydatku na tytoni

Obchód rocznicy wymarszu I-ej Kadrowej w Grodnie

Już wczorajszy wieczór minął w Grodnie pod znakiem wielkich uroczystości dzisiejszych.

Od godz. 19-ej do 21-ej w centrum miasta: pl. Tyzenhauze, ul. Orzeszkowej, Dominikańska i pl. Batorego zgromadziła się cała publiczność grodzieńska w celu wzięcia udziału w uroczystościach. Czynnym udział brała przeważnie młodzież zgrupowana w oddziałach Zw. Strzel. i p. w., dla podkreślenia, że w dniu tym przypada również 25-lecie Związku Strzeleckiego.

Nastroj święteczny rozpoczął się od capstrzyku. Bogato iluminowany pomnik Wolności, tłumy publiczności, składanie

wienców, dźwięki orkiestry, wszystko wywołało bardzo podniosły nastrój.

Wieczór dla szerokich warstw zakończył się na pl. Batorego.

W dniu dzisiejszym program obchodu przewiduje:

godz. 7 rano pobudka,
godz. 10 Msza półowa na pl. Batorego,
godz. 11 Defilada,

godz. 15 zawody sportowe na stadionie O. K. III match piłki nożnej Cresovia—76 p. p. Równocześnie w parku miejskim zawody w piłce koszykowej o puchar m. Grodna. Wstęp bezpłatny.

godz. 20 Akademia w teatrze miejskim z przemówieniem p. prof. Budzanowskiego. Przygrywa orkiestra Zw. Strzel.

Niedwuznaczny wyjazd z Grodna urzędnika magistratu

W znanej aferze Krasowskiego b. sekwestratora magistratu zamieszany był również urzędnik odnośnego wydziału magistratu Menaker.

Wprawdzie nie można twierdzić, żeby Menaker pozostawał w porozumieniu z głównym sprawcą „kompliakcyj” rachunkowych to jednak wskutek być może zaniedbania swych czynności ponosi na pewną odpowiedzialność za wytworzony stan.

Przeciwko Menakerowi magistrat miał wytoczyć dochodzenie.

Jak stało się w rezultacie nie wiadomo, dość tego, że obecnie fama głosi o wyjeździe Menakera najzupełniej spokojnie do Palestyny i szczęśliwym jego dotarciu na miejsce przeznaczenia.

Spóźnione byłoby dziś życzenie szczęśliwej podróży, lecz chodzi o to, że prawdopodobnie sprawa nadużyć w dziale egzekucyjnym magistratu nie jest jeszcze ukończona i raczej zachodziłaby tu obawa, czy jednak dla ściślejszego wy-

świetlenia, obecność Menakera nie byłaby więcej konieczna.

Podobno nieobecność Kulika mocno skomplikowała śledztwo...

Trzeba jeszcze dodać, o czym w swoim czasie donosiliśmy, że i Krasowski wybierał się w podróż przed ukończeniem do chochodzenia, lecz władze temu przeszkodziły.

A może jednak Menaker w aktualnej chwili zawita do Grodna?

W Grodnie niedługo więcej będzie pomp benzynowych niż samochodów, ale to widocznie nic nie szkodzi, bo przedsiębiorstwa mogą liczyć n. p. na auta przejezdne. Zresztą jest to kwestia własnego interesu tych przedsiębiorstw.

W związku ze stale wzrastającą budową nowych stacji benzynowych i to w największych ruchliwych punktach miasta, nasuwa się mimowoli refleksja, czy aby ze względu na bezpieczeństwo publiczne pożądane jest budowanie stacji benzynowych omal nie na samych chodnikach.

W każdym razie nie od rzeczy będzie uwaga pod adresem przedsiębiorców, aby pouczyli swój personel o zachowaniu najdalej posuniętej ostrożności, szczególnie podczas napełnienia podziemnych zbiorników benzyny, wszak tu nie można powiedzieć, lepiej późno niż nigdy.

Konwojowanie krów i barana przez ulice miasta

Obok ulicy Krzywej mieści się stary cmentarz żydowski, który znajduje się w stanie zaniedbania. Dostępnym często na cmentarzu pasło się bydło. Nie pomogły nawet częste protokoły za wypasanie cmentarza.

Ostatnio doniesiono policji, że na cmentarzu pasie się 5 krów i 1 baran. Przybył posterunkowy, lecz nie mógł sporządzić protokołu, gdyż właściciele na widok władzy nie zja-

wiali się. Wówczas posterunkowy zarządził odprowadzenie krów na dziedziniec gminy wyznaniowej żydowskiej przy ul. Hoowera.

Niebawem zjawili się właściciele. Tym razem po daniu uroczystego przyrzeczenia w obecności rabina i członków Zarządu gminy, że będą bardziej pilnować swe krowy, pozwolono im odprowadzić je do domu, obeszło się podobno nawet bez protokołów.

Złodziejki równie bezczelne jak i złodziej

Na Siennym Rynku miał miejsce wprost skandaliczny wypadek. Oto w obecności dalszych i bliższych przechodniów do p. Bronisławy Mysliwiec, Horodniczańska 19 podszła jakaś nieznana kobieta, błyskawicznie wyrwała torebkę

i natychmiast zbiegła. Pomimo, dość słabego coprawda alarmowania przechodniów, złodziejki nikt nie zdołał zatrzymać.

W torebce znajdowały się pieniądze w wysokości 18 zł. i 35 gr.

Zajęce unoszą snopki

Z pola maj. Stanisławów ktoś skradł kilkanaście snopów świeżo żętego zboża. Podejrzanie padło na Zajęców Jakuba i Jana, zamieszkałych w cegielni „Stanisławów”.

Podczas rewizji znaleziono w mieszkaniu snopy, z których

posiadania Zajęcowie nie mogli się wytłumaczyć. Jak się później okazało zboże te zostało skradzione z pól stańslawowskich.

Anons!
Anons!
Dyrekcja Kinoteatru Polonja ma zaszczyt podać do łaskawej wiadomości, iż wkrótce już będzie wyświetlany film, genialnego reżysera amerykańskiego Freda Niblo p. t.

ŁUDZIE ZAKRATAMI
z udziałem gwiazd takiej wartości, jak **Philip Holmes, Konstancja Cumming, Walter Huston, Borys Karłow, Mary Doran, Clark Marszał.**

Film ten zrealizowany w murach słynnego więzienia **Sin-Sin** jest jednym z największych szlagierów nowej produkcji 1933 1934.

Z ogrodu zoologicznego

Do ogrodu zoologicznego zostały sprowadzone dwa jastrzębie błotniaki, które umieszczone zostały w klatce jastrzębi, oraz młody piękny pułacz.

Dzisiaj radio bezpłatnie

Dzisiaj z racji uroczystości w Warszawie szerszy ogół publiczności korzystać może z audycji radiowej. Transmitowany będzie program z rozgłosni warszawskiej za pomocą specjalnie ustawionego megafonu w ogrodzie miejskim.

A więc: o godz. 10-tej transmisja z pod Krzyża Traugutta—uroczysta msza św. celebrowana przez J. E. ks. biskupa polowego Gawliń—12.45 Poranek muzyczny, 17.40 koncert, 18.10 transmisja sportowa z kortów tenisowych, godz. 20, koncert.

Zatem nawet nieposiadający własnego radjoodbiornika mogą korzystać z programu.

EGZAMINY WSTĘPNE

do II-go względnie III-go i V-go oddziałów Szkoły Powszechnej i do wszystkich klas **GINNAZJUM Im. H. SIENKIEWICZA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ w GRODNI** rozpoczną się w dniu 21 sierpnia b.r. o godz. 9-ej rano. Świadectwa szkół równorzędnych dają prawo wstępu bez egzaminów. Podania z dokumentami przyjmuje kancelaria gimnazjum od 8—13. Zapisy dzieci do I oddz. szkoły powsz. przy gimnazjum trwać będą do 25-go sierpnia b.r.

Adres gimnazjum: ul. Narutowicza 6.

SZKOŁA HANDLOWA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ przyjmuje ZAPISY KANDYDATÓW

na podstawie świadectw ukończonych 7 kl. szkoły powsz. lub 3 kl. gimnazjum bez egzaminów.
Kancelaria czynna codziennie od g. 10—13 (1 ppl.)
ul. Listowskiego 33.

DYREKCJA.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

D Z I S

Wstęp od 50 gr.

Superprzebój najnowszej europejskiej produkcji

Największa gwiazda ekranów europejskich zmysłowa kusicielka **BRYGIDA HELM** w arcydziele dźwiękowym p/g słynnej powieści P. BENOIT p.t.

DEMON MIŁOŚCI (Nowoczesna Atlantyda)

realizacji najstojniejszego reżysera świata G. Pabsta
Demon Miłości — film który poruszył publiczność całego świata i cieszył się sukcesem
Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr.
NA EKRANIE:

wielka niespodzianka

Rozkoszne dziewczątka królowa czeskiego humoru **ANNY ONDRA** w tragikomicznym filmie pt.

DZIESIĄTY KOCHANEK

NA SCENIE:

Program № 6

Zrzeszenie Artystów Warszawskich Teatrów Rewjowych

GÓRĄ MĘŻOŃCIE

Rewja humoru, pieśni, satyry i tańca p. t.

Udz. biera: **Janka Oleniecka Halina Pysznińska, Fana Gerardi, Ryszard Rostocki, C. Ber-Grocholski Z. Tański**

Nowe piękne dekoracje. Dekoracji art.-mal. Z. Żyłko

Kier. art. Rostocki.
Wstęp od 54 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzan-Smigiło Nr. 8

CENA PRZEMUMERATY: miesięcznie z odroczeniem dojazdu i zamieszczenia zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrów; w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wyraz, dla poszczególnych pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i terminy druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzko

Redaktor przyjmuje od 13—16
Druk. Oleński i Reche Grodno Rydzan-Smigiło, 8.

HIPOTECZNY BANK SPÓŁDZIELCZY w GRODNI

Orzeszkowej № 35. Tel. 15

UDZIELA POŻYCZEK I KREDYTU

we wszelkich formach pod zabezpieczenie hipoteczne
i POD ZASTAW PAPIERÓW PROCENTOWYCH.
Przyjmuje wszelkiego rodzaju wkłady pieniężne
na wyjątkowo dogodnych warunkach i za wysokim oprocentow.
NIEWZRUSZONA GWARANCJA I PEWNOŚĆ LOKATY
WSZELKIE OPERACJE I ZLECENIA BANKOWE.

Smutny szabes bez ryby

Jankielewiczowa Giza, Łososińska 46 jako że dba o zachowanie tradycji nie omieszkala zaopatrzyć się w rybę na nadchodzący szabes, tembardziej, że udało się jej kupić okazjnie b. tanio. Kupiła też około 10 kg. Rzeby się nie

zepsuła, posoliła i ustawiła w piwnicy.

W ub. piątek w południe, gdy przygotowała już rondle i cebulę, okazało się, że rybe złodzieje wzięli.

Smutny tym razem był szabes bez ryby u Jankielewiczów.

Tanim kosztem zdobyła bieliznę

Do mieszkania Anastazji Korf przy ul. Augustowskiej przybyła jakaś bliżej nieznana kobieta, p. Korf wiedziała tylko

tyle, że mieszka przy ul. Listowskiego. Wizyta skończyła się kradzieżą bielizny, co gorsza oddanej na ul. Augustowską do prania. Podniosła gwałt poszkodowana, podnieśli krzyk klienci pralni. Może policja po ujęciu złodziejki uspokoi słusznie wzburzonych ludzi.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 256.

Skradziony kwit Lombardu Miejskiego w Grodnie z dnia 25 lutego 1933 r. № 2282, na imię Kuncewicz Piotra unieważnia się. 3—3

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Wielki film historyczny pt.

WIEZIEN WYSPY

ŚW. HELENY

Nadprogram:

Dziś Tańczy

MARJETTA

z Lya MAR'ą w r.gł.

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIEŃSKIE.